

Na początku była... przygoda

WOJCIECH ZIĘBA

Działania Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI zwróciły naszą uwagę już kilka lat temu. Cechuje je pełna akceptacji otwartość w stosunku do ludzi odmiennych kultur, narodowości i kolorów skóry, a także konkretne formy pomocy najbardziej potrzebującym na świecie. Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ” współpracuje z MAITRI od dłuższego czasu i uznaliśmy, że stanowi ono inicjatywę, którą powinni poznać też nasi czytelnicy.

REDAKCJA

Zaczęło się od wielkiej wakacyjnej przygody. Jacek Wójcik zapragnął przeżyć wakacje, które mógłby wspominać do końca życia. Jego marzenie spełniło się, choć w sposób, jakiego zupełnie się nie spodziewał. Po powrocie z wakacji został... założycielem Ruchu Maitri.

Część I: INDIE I POCZĄTKI RUCHU

Podróż do Indii

W lecie 1975 r. Jacek, który niedawno skończył studiować chemię, wybrał się do Indii. Tam zderzył się z rzeczywistością, jakiej przewodniki turystyczne nie reklamują. Indie są nie tylko krajem o wspaniałej, liczącej tysiące lat historii i kulturze czy bujnej, tropikalnej przyrodzie. To

również kraj olbrzymich kontrastów społecznych, w którym wysepki dobrobytu i luksusu otacza ocean nieprawdopodobnej nędzy. Jacek zetknął się z nią już na granicy, gdzie obległ go rój żebraków (jechał drogą lądową). Stykał się z nimi w ciągu całego pobytu w Indiach. Nauczył się jednak nie reagować – w końcu nie przyjechał do Indii, aby rozdać z trudem uciulane dolary. Gdyby pomagał żebrakom, nie starczyłoby mu na kolejne muzeum czy dalszą podróż.



W Kalkucie

Jednym z etapów podróży była Kalkuta. Setki tysięcy ludzi mieszka tu wprost na ulicznym bruku, na dworcach, na przystankach autobusowych, w rurach kanalizacyjnych... Na jednego mieszkańca przypada tu 2,4 m² powierzchni mieszkalnej, w tym slumsy bez kanalizacji, wody i elektryczności, gdzie w izbach o wysokości 1,5 metra z otworami zamiast drzwi i okien oraz klepiskiem zamiast podłogi gnieździ się po kilkanaście osób. Wiele osób codziennie umiera w Kalkucie z głodu wprost pod nogami przechodniów. Dzienny dochód przeciętnego mieszkańca Kalkuty stanowi równowartość 0,25 dolara, z czego większość przypada bogatym. Nic dziwnego, że żebracy oblegają tam każdego Europejczyka. W ich pojęciu europejski student jest bogaczem, gdyż stać go na podróż, jada trzy i więcej razy dziennie, sypia w łóżku, podczas gdy miliony biedaków jedzą raz na dwa-trzy dni i śpią wprost na ulicznym bruku, za co pobierają od nich haracz samowwarczy właściciele chodników. Tym jednak Jacek się nie interesował. Przyjechał tu przecież w celach turystycznych.

Spotkanie z Matką Teresą

W Kalkucie Jacek – również jako turysta – postanowił odwiedzić domy znanej na całym świecie Matki Teresy. Po latach Jacek wspomina:

Do Indii pojechałem turystycznie bez żadnych pobożnych zamiarów. W czasie tej podróży, kiedy zobaczyłem, jak ludzie tam żyją i zetknąłem się bezpośrednio z biedą wielu z nich na ulicach, kiedy dojechałem do Kalkuty i zobaczyłem kogoś, kto potrafił jakoś zaradzić, zostałem tam dwa tygodnie i pracowałem w jednym z domów Matki Teresy. Na pewno nastąpiło tam moje małe nawrócenie – zrozumiałem, że ja też jestem w jakiś sposób za to wszystko odpowiedzialny.

Początek działalności

Pobyt u Matki Teresy wywarł decydujący wpływ na życie Jacka i w efekcie na powstanie Ruchu Maitri. Rozmowy z siostrami Matki Teresy o rzeczach i lekach potrzebnych dla najbardziej potrzebujących nie zostały zapomniane. Jacek wspomina:

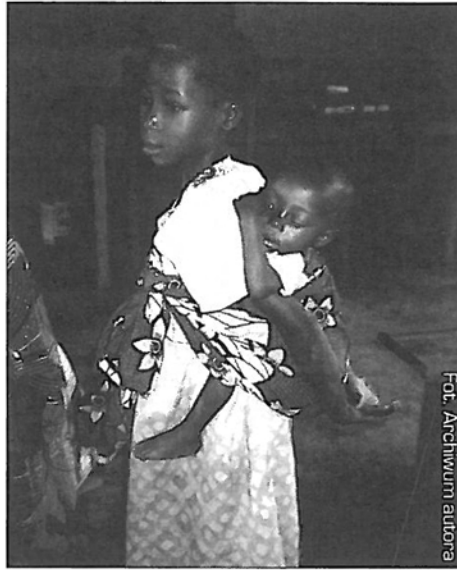
Gdy wróciłem do Polski, usiłowałem coś zrobić. Chodziłem po różnych instytucjach, które niby miały pomagać, ale faktycznie zajmowały się czymś innym. W końcu zrozumiałem, że trzeba coś zrobić samemu. W tamtych czasach było to możliwe tylko w ramach Kościoła.

Początkowo wyobrażałem to sobie czysto informacyjnie. Wygłaszałem prelekcje, tłumaczyłem, co należy wysłać. Potem sam wysłałem trochę paczek i tłumaczyłem, jak należy wysłać. Ale ludzie nie chcieli sami wysłać. Zaczęli znosić dary do kościołów. Musiałem szukać pomieszczeń na ich przechowywanie. Okazało się szybko, że darów jest bardzo dużo. Zaczęłem prosić o pomoc znajomych, potem w prelekcjach zacząłem prosić o przyłączenie się nowych osób. Planowana przeze mnie okresowa akcja pomocy Warszawa – Kalkuta przeszła w nieplanowaną trwałszą formę.

Powstanie Ruchu

Tylko konieczność zmusiła Jacka do szukania ludzi, aby sprostać niespodziewanemu napływowi rzeczy i pieniędzy. Chciał jak najszybciej wysłać dary i zakończyć taką działalność. Nie myśleliśmy o żadnym ruchu – wspomina Jacek. – *Zorganizowałem pierwsze zebranie, na które przyszły 2 osoby: Piotr Obuch-Woszczatyński i Andrzej Sujka, który działał w tej chwili w ruchu obrony życia nienarodzonego. To można symbolicznie uważać za początek naszego Ruchu. Początkowo wcale nie chcieliśmy tego robić osobiście. Myśleliśmy, że będziemy działać tylko jako coś w rodzaju biura informacyjnego. Kiedy jednak napisaliśmy ulotki i rozesłaliśmy je po kościołach, ludzie uznali nas za „firmę”, która zajmuje się pomocą. Zaczęli nam przysyłać pieniądze i rzeczy. Co było robić? Trzeba było się wziąć do pakowania i wysyłania – nie było innego wyjścia. Potem pojawili się nowi ludzie, bardziej oddani niż my... Okazało się, że początkowa formuła grupy młodzieżowej, studenckiej, nie wystarczała, gdyż byli w niej nie tylko ludzie młodzi, studenci, ale i robotnicy, rolnicy, staruszki... ludzie, którzy potrafili kochać – i tak jest do dzisiaj.*

Początkowo Ruch Maitri wspierał dzieło Matki Teresy w Indiach. Znalazło to wyraz w nazwie Ruchu. Słowo „maitri” w sanskrycie, języku starożytnych Indii, znaczy „przyjaźń”. Jest ono najbliższe naszemu znaczeniu miłości współczującej i miłosiernej. Wybór słowa z języka kultury ludzi, którym zaczęliśmy pomagać, miał ukazywać nasz szacunek i przyjaźń w stosunku do nich, niezależnie od różnic narodowościowych, rasowych, kulturalnych czy religijnych.



Rodzeństwo z Rwandy

Stopniowo Ruch zwrócił się też ku misjonarzom polskim, pracującym wśród najbardziej potrzebujących – najpierw w Indiach, potem w innych krajach. Od roku 1995 rozpoczęliśmy akcję pomocy dla ofiar wojny w Rwandzie. Początkowo była to pomoc rzeczowa dla ofiar wojny i ludobójstwa, głównie dla uchodźców. Później skupiliśmy się na długofalowej pomocy finansowej dla sierot, których po rwandyjskiej rzezi pozostały setki tysięcy.

Część II: RWANDA I ADOPCJA SERCA

Podróż do Rwandy

Aby dobrze zorganizować i rozwijać tę pomoc, trzeba było poznać rwandyjskie realia i uzgodnić formy współpracy z misjonarzami. Konieczny okazał się wyjazd do Rwandy. Na początku 1997 roku wybrałem się w podróż. Odwiedziłem niemal wszystkie polskie placówki misyjne w tym kraju. Dzięki naszemu misjonarzom i misjonarkom spotkałem osobiście osierocone dzieci – ofiary ludobójstwa.

Dzieci wojny

♦ **Eugénie, 12 lat**, straciła rodziców i trzech braci, zabitych w Kibeho w kwietniu 1994 r. Wraz z bratem, odnalezionym dopiero po roku, jest u ciotki – wdowy, która ma dwoje własnych dzieci, przygarbiona też 6 sierot. Potrzebują pomocy żywnościowej i w uprawie ogrodu. Dom jest bardzo mały i niewykończony.

♦ **Marie Charlotte, 7 lat**. Jest u kuzynki – biednej wdowy, która ma jedno własne dziecko. Przygarbiona 7 sierot. Ich dom jest uszkodzony. Marie chodzi do pierwszej klasy. Często choruje – jest niedożywiona.

♦ **Théophile, 12 lat**. Po śmierci rodziców w kwietniu 1994 r. został sam. Był postrzelony w nogę. Został znaleziony przez wojskowych. Ktoś go rozpoznał i rozpoczął poszukiwania krewnych. Trafił do ciotki, która miała już 5 własnych dzieci. Okazało się, że w odległej miejscowości u innej ciotki jest jego mały braciszek. Trzeba im pomóc w połączeniu się.

♦ **Marie, 11 lat**. W czasie wojny była pędzona na śmierć. Jakimś cudem przeżyła. Jest z małym braciszkiem u bardzo już starej babci, która nie ma siły pracować. Marie chodzi do piątej klasy. Nie mają nic, nawet domu, który został zburzony w czasie wojny. Cała pozostała rodzina została zabita.

♦ **Simba, 7 lat**. Ojciec zginął w 1994 r., matka też nie żyje. Mieszka ze starszą siostrą i dwoma braćmi u swego wuja, młodego chłopca, również sieroty. Przygarnął 6 dzieci, choć jest zupełnie sam. Ma nadzieję, że uzyska pomoc, by wybudować domek dla sierot i w przyszłości będzie mógł się ożenić.

Tragedia dzieci Rwandy

Tę smutną opowieść można ciągnąć jeszcze długo. Niemal wszystkie dzieci Rwandy zostały głęboko zranione. Według badań UNICEF, 80% dzieci słyszało krzyki torturowanych i mordowanych, najczęściej rodziców i rodzeństwa. 58% dzieci jest sierotami: co drugie dziecko nie ma matki, 39% nie ma obojga rodziców, prawie 90% dzieci straciło kogoś z rodzeństwa.

Wiele dzieci uciekało za granicę, obozy uchodźców zostały jednak w październiku 1996 roku zaatakowane. Uchodźcy znów musieli uciekać. W czasie ucieczek wiele dzieci zagubiło się lub utraciło najbliższych, zmarłych z wycieńczenia, głodu czy chorób albo zabitych.

Skutki wojny są widoczne w codziennym życiu dzieci. Wiele domów jest zniszczonych, a dzieci żyją w oplakanych warunkach. Wyrwano drzwi i okna, nie ma za co wstawić nowych. W nocy bywa chłodno, a w wielu domach nie ma nawet koca. Dzieci przeziębają się i chorują. Są często obdarte i brudne. Nie mają mydła, odzieży na zmianę – w tym samym chodzą, pracują, bawią się, śpią...

Wiele dzieci doznało też zranień psychicznych. Nie śpią, nie jedzą, boją się, ciągle gdzieś uciekają, nie mogą pracować, nie mogą się modlić, trawi je nienawiść... Ciągłe im się przypomina, co widziały – trupy, krew, zabita matka, zabite rodzeństwo... Wielokrotnie ocierały się o śmierć. To są straszne przeżycia. Zostawiły ogromny ślad w ich psychice. Objawy są różne, począwszy od objawów psychosomatycznych (na skutek przeżycia silnych stresów następuje choroba fizyczna), a kończąc na fobii, objawach ogromnego strachu, cierpienia. Doznają go nawet małe dzieci.

Chłopiec z bananów

Tę historię opowiedziała mi jedna z siostr zakonnych: *Petero to chłopczyk, którego w 1994 roku znaleziono w bananach. Miał chyba 3 lata. Chodził, płakał i szukał swych rodziców. Nie chciał jeść i był już umierający. Zaciął się i nic nie mówił. Kobieta, która go znalazła, przyniosła mi go ze słowami: „Bierz go! On nic nie mówi,*



Sierota rwandyjska w ośrodku żywienia dla zagłodzonych dzieci

nie je. Zaraz mi umrze, więc nie chcę go w domu". Wzięłam go do nas, posadziłam na fotelu. Dałyśmy mu herbatniki, herbatę. Mówić zaczął dopiero po roku – najpierw troszeczkę, potem coraz więcej. Teraz już rozmawia normalnie. Gdy go znaleźliśmy, był w szoku. Powiedziałam do kobiety, która go znalazła: „Weź go z powrotem. Jeden szok przeszedł, gdy nie znalazł rodziców. Teraz zmiana rodziny – drugi szok...” Zgodziła się, ale mamy jej pomagać. Szukają jeszcze jego bliskich. Chłopiec ciągle bierze tę kobietę za rękę i mówi: „Chodźmy do bananów, bo tam są moi rodzice”. Nie zapamiętał. I mówi: „Jak mój ojciec przyjdzie, trzeba go ładnie ugościć. Niech zostanie u nas. A jak mama przyjdzie, to jej nie przyjmować. Niech sobie idzie do bananów, bo mnie tam zostawiła”. On jeszcze nie wie, że ją zabili i musiała tam zostać. Ciągłe szuka. Mówiłam do tej kobiety, żeby go często do nas przywodziła, by porozmawiał troszeczkę, żeby się nie bał – a bał się strasznie. Ale już się nie boi. Trzeba było dokonać transfuzji krwi. Często choruje na malarię mózgową. Jest słaby, był niedożywiony. Ale już ma ładne oczka, będzie żył.

Opowiadanie siostry trwa dalej: Była u mnie jedna dziewczynka. Ma chyba 9 lat. Widziała, jak zabijają jej rodziców i małego braciszka. Ona tak kochała tego braciszka! Pewnego razu zaczęła w nocy strasznie krzyczeć. Dostała szału, rzucała się – trzeba ją było trzymać. Gryzła każdego, kto do niej podchodził. Trwało to trzy noce. Potem rano przynieśli ją tutaj. Uspokoila się. Powiedziałam o tym jednej pani, która się zajmuje rodzinami. Obejrzała ją i zabrała do lekarza-psychologa, który leczy takie zranione dzieci rysunkami. Dał jej kolorowe kredki i zeszyt. Widziałam te rysunki. Wszyscy bez głowy, bez nóg, bez rąk, krew się leje – same straszne rzeczy, zabijanie... Teraz jest na tyle wyleczona, że już nie krzyczy nocami. Ale ma jeszcze ciągle lęki. Ciągłe wspomina tego braciszka, rodziców... Wiele dzieci tak cierpi. Właściwie one wszystkie coś takiego przeżyły. One widziały to wszystko.

W odwiedzinach u sierot

Odwiedzałem sieroty w ich domach – zarówno w stolicy Rwandy, Kigali, jak i na wsi. Warunki życia w mieście wydają się znośniejsze. Jest tu bliżej źródeł pomocy. W domach są najbardziej podstawowe sprzęty. Po wodę idzie się blisko. W niektórych domach jest nawet prąd, choć prowizoryczne instalacje budzą grozę. Byłem u wdów samotnie wychowujących nawet po kilkanaście sierot. Korzystają z pomocy parafii, a również z funduszy Ruchu Maitiri.

Gorzej jest na wsi, zwłaszcza u sierot, które są same. Po wzgórzach Ruhango oprowadzały nas dwie czternastoletnie dziewczynki, mające pod opieką po kilkoro młodszego rodzeństwa. Po drodze przysiadły, by odpocząć. Były osłabione z głodu. W ich glinianych lepiankach nie było niemal nic. Na klepisku mata, na której śpią dzieci. Łóżko, a raczej zbity z kołków prycz, nie starcza dla wszystkich. Całe wyposażenie domu to poobijany garnek, palenisko z trzech kamieni, kanister na wodę, nędznej jakości koc i... to wszystko. W garnku garść gotowanych z wodą słodkich ziemniaków dla najmłodszej dziewczynki. Dla starszych nie ma nic. W drugim domu otrzymaną z parafii fasolę sieroty przechowują wprost na klepisku. Raj dla szcurków, które wesoło popiskują pod powałą.

Niedożywienie i głód

Przeciętny Rwandyjczyk jeszcze przed wojną był tak biedny, że mógł sobie pozwolić najwyżej na jeden posiłek dziennie. Już małe dzieci tak się

wychowuje, że o drugi posiłek nie wolno nawet prosić. Spożywa się tu głównie słodkie ziemniaki, fasolę, maniok, sorgo... W tym jednostronnym pożywieniu brakuje wielu niezbędnych składników, jak białko czy witaminy. Przeciętne dziecko mleka czy mięsa nie widzi nigdy. Zwłaszcza sieroty.

Według misjonarzy, niemal wszystkie dzieci w Rwandzie są niedożywione czy wręcz zagłodzone. Ich liczba gwałtownie rośnie. Najwięcej jest zagłodzonych sierot, zwłaszcza gdy żyją bez opieki dorosłych. Gdy się je pyta, co będą jeść, często odpowiadają: *Dzisiaj nic, bo nam nikt nic nie dał*. Jak sąsiedzi coś im dadzą, to sobie ugotują. A jak nie dadzą – są głodne. Nic dziwnego, że wiele z nich choruje, a nawet umiera z głodu.

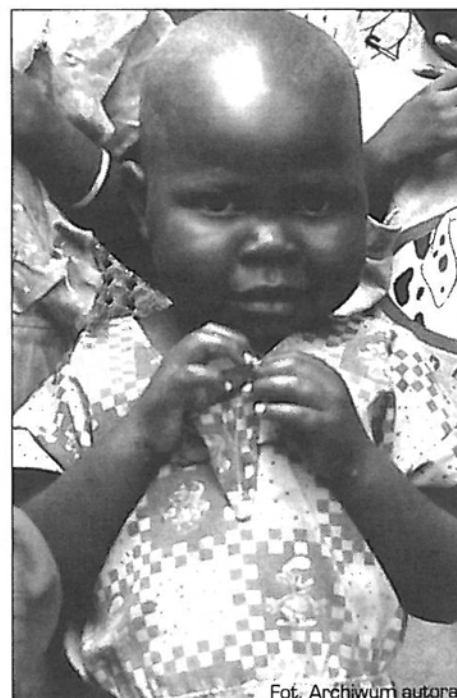
Choroby głodowe

Najczęstszymi są marazm i kwasiorkor. Marazm jest spowodowany brakiem produktów energetycznych, a niedożywione dzieci są ogromnie wychudzone. Ich waga bywa ponad połowę mniejsza od normy. Natomiast kwasiorkor jest spowodowany przez niedobór białka. Objawia się głównie obrzękami na całym ciele – zamiast tkanki tłuszczowej jest woda. Skóra pęka, a każdy dotyk jest bolesny. Włosy siwieją i prostują się. Oba przypadki prowadzą w końcu do śmierci. Bywa, że występują jednocześnie. Widziałem wiele takich przypadków w ośrodkach żywienia dla zagłodzonych dzieci, prowadzonych przez siostry misjonarki.

Opowiada jedna z nich: *Przychodzą młode matki z zagłodzonymi oseskami. Straciły pokarm, bo też są niedożywione. Dziecko trzeba natychmiast podać mleko. Jeżeli mamy pieniądze, kupujemy je. Jest jednak bardzo drogie. Jeśli pieniędzy nie mamy, dziecko musi umrzeć...*

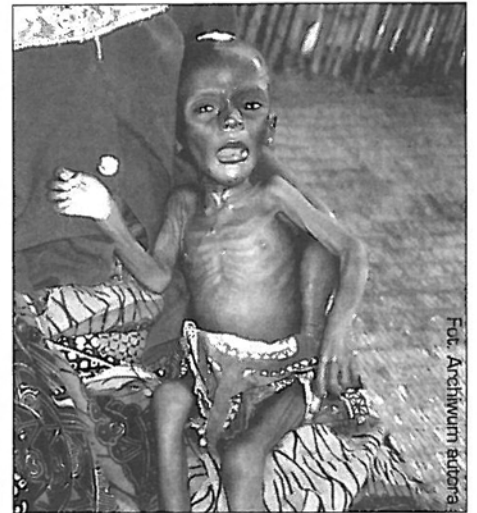
Zdarza się też, że dzieci trafiają do ośrodka żywienia zbyt późno. Wycieńczony organizm nie przyjmie już żadnego pokarmu, a dziecko skazane jest na nieuchronną śmierć.

Wiele dzieci można jednak uratować, jeżeli tylko znajdują się na to środki. Są leczone specjalną dietą. Po wyleczeniu wracają do domów. Jeśli jednak nie zapewni się im długofalowej po-



Fot. Archiwum autora

Kwasiorkor to choroba głodowa spowodowana brakiem białka w pożywieniu. Charakteryzuje się opuchlinami na całym ciele. Pod skórą zamiast tłuszczu gromadzi się woda. Skóra pęka, a włosy siwieją.



Fot. Archiwum autora

Marazm to choroba głodowa spowodowana drastycznym niedoborem ilościowym pożywienia. Charakteryzuje się znacznym wychudzeniem.

mocy, wkrótce znów zaczną chorować z głodu. Dotyczy to zwłaszcza sierot, choć w równie trudnej sytuacji mogą być np. dzieci uchodźców, dzieci uwięzionych rodziców, dzieci ulicy, kalekie czy w więzieniu.

Część III: PRZYCZYNY I SKUTKI

Stykając się w naszej działalności z tak wielką nędzą, głodem i cierpieniem, nie sposób uniknąć pytania: Dlaczego tak się dzieje? Trudno w jednym artykule na nie odpowiedzieć, ale przynajmniej zarysujmy problem.

Wojny w Afryce

Wojna w Rwandzie przedstawiana była przez media jako wojna etniczna. W rzeczywistości faktycznie istniejące konflikty zostały sztucznie podsyczone i wykorzystane przez wielkie mocarstwa i korporacje ponadnarodowe do rozpętania wojny regionalnej w całej Afryce Środkowej – o sfery wpływów i dostęp do olbrzymich bogactw naturalnych w Zairze, przemianowanym ostatnio na Demokratyczną Republikę Kongo. Wojna ta trwa, choć media o niej milczą. Z jednej strony, uczestniczą w niej Uganda, Rwanda i Burundi, okupujące znaczną część DR Kongo, z drugiej strony – Zimbabwe, głodująca Angola (której armię w ubiegłym roku zaczęła modernizować Polska) i Namibia.

W cieniu tych armii kryje się wielki kapitał, finansujący dostawy broni w zamian za koncesje na wydobycie bajecznych bogactw mineralnych tego kraju. Walka toczy się o jedne z największych czy nawet największe na świecie złoża miedzi, kobaltu, kolumbitu, a także diamentów, złota, manganu, uranu, cynku, germanu, srebra, ołowiu, żelaza...

Z surowców tych produkowane są przedmioty, z których potencjalnie może korzystać każdy z nas, jak np. telefony komórkowe najnowszej generacji, do produkcji których konieczny jest tantal uzyskiwany głównie z kongijskiego kolumbitu. O swój kawałek tortu walczą tam cudzymi rękoma wielkie korporacje: **Consolidated Euro-can Venture z Lundin Group; Barrick Gold Corporation (BGC)**, aktualnie zajmują drugie miejsce w świecie pod względem wydobycia złota, i **Anglo American Corporation (AAC)** z RPA, najważniejsza firma wydobywcza na świecie, poza wydobyciem ropy naftowej. Są też „drobne” i mniej znane przedsiębiorstwa, ale zdecydowa-

ne do walki z wielkimi na tym terytorium, jak **American Mineral Fields Inc.** (AMFI), która pełni główną rolę w finansowaniu armii Rwandy, Ugandy i Burundi, i sprzymierzona z nią **American Diamond Buyers**, a także inne spółki amerykańskie, kanadyjskie, południowoafrykańskie, ugandyjskie, belgijskie, izraelskie. Krwawe interesy robią w tym regionie również wielkie firmy handlujące bronią.

Podobnie wygląda kilkanaście innych wojen afrykańskich. Dla świata nie istnieją, gdyż... media o nich milczą. Ich konsekwencją jest ogrom cierpienia, miliony uchodźców, głód i śmierć na wielkich obszarach tego kontynentu.

Niesprawiedliwe zadłużenie

Jedną z istotnych przyczyn nędzy i głodu Trzeciego Świata jest też niesprawiedliwe zadłużenie krajów ubogich. W przeszłości udzielano im kredyty na bardzo dogodnych warunkach, które jednak z czasem uległy zmianie. Odsetki wzrosły do tego stopnia, że choć kraje ubogie spłaciły kilkakrotnie więcej niż pożyczły, ich zadłużenie jest wielokrotnie większe niż na początku.

Dziś kraje Afryki przeznaczają przeciętnie cztery razy więcej pieniędzy na spłatę odsetek niż na szkolnictwo czy służbę zdrowia (Rwanda czy Mozambik nawet dziesięć razy więcej).

W rezultacie krajów tych nie stać na finansowanie podstawowych usług społecznych. Za wszystko trzeba tam płacić. Biednych ludzi nie stać jednak na kupno zeszytu, opłacenie nauki, wizyty u lekarza czy nawet na kupno podstawowych leków. A więc coraz mniej dzieci afrykańskich chodzi do szkół, a coraz więcej umiera – z braku leków, żywności, zdrowej wody pitnej, wykształcenia matek, które nie potrafią ich prawidłowo odżywiać...

Równocześnie obietnica redukcji tego zadłużenia jest narzędziem zmuszania krajów ubogich do przeprowadzenia programów dostosowania strukturalnego, które polegają na olbrzymiej redukcji wydatków publicznych (w służbie zdrowia, szkolnictwie itp.) oraz wszelkich dotacji (głównie w rolnictwie, które jest podstawą gospodarki tych krajów), zmniejszenia rezerw żywności (dla uniknięcia kosztów jej przechowywania – w razie potrzeby zawsze można ją kupić w... USA), dewaluacji waluty lokalnej, liberalizacji gospodarki, otwarcia granic na swobodny przepływ towarów, usług i pieniędzy.

Według analiz i raportów zachodnich pozarządowych organizacji rozwojowych, głód panujący obecnie w kilku krajach Afryki Południowej, który dotknął 13 mln osób, jest skutkiem właśnie tej polityki, a nie złych warunków pogodowych, jak informują media. Kluczową rolę w forsowaniu takiej polityki odgrywa **Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW)**, **Bank Światowy**.

Niesprawiedliwy handel

Uzależnianie gospodarcze i polityczne krajów ubogich, czyli w praktyce neokolonializm, jest podstawową przyczyną nędzy i głodu Trzeciego Świata, a zarazem olbrzymiego transferu pieniędzy, surowców i produktów rolnych do krajów bogatej Północy. Dziś nie potrzeba już handlu niewolnikami, niegdyś uprawianego na skalę światową. Obecnie całe kraje i regiony geograficzne popadły w zniewolenie przez długi i wymuszoną niesprawiedliwą wymianę handlową, a cała ich gospodarka jest ukształtowana tak, by przynosiła zyski krajom bogatym i wielkim korporacjom.



Fot. Archiwum autora

Siostra Jolanta Kostrzewska ze zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej w ośrodku dożywiania dla zgłodzonych dzieci w Karame w Rwandzie. Przed wstąpieniem do zgromadzenia działała w Ruchu Maitri we Wrocławiu, co skłoniło ją do wstąpienia do zgromadzenia i wyjazdu na misję.

Zasady handlu międzynarodowego, w tym artykułami rolnymi, stanowiącymi podstawę gospodarki krajów ubogich, faworyzują bogatych i wpływowych. Sprawiają, że kraje ubogie i ich drobnicy są na straconej pozycji. Kraje bogate wydają miliardy dolarów, dotując produkcję i eksport ogromnych ilości żywności, która trafia do krajów ubogich poniżej kosztów produkcji, wypierając żywność produkowaną lokalnie. Paraliżuje to działalność drobnych rolników w krajach ubogich, które nie są w stanie ich dotować. Zresztą zabraniają im tego reguły **Światowej Organizacji Handlu (WTO)**.

Zasady tej organizacji, choć nie są ustalone demokratycznie, obowiązują wszystkich jej członków. Krajów ubogich często nie stać nawet na wysłanie swego przedstawiciela do Genewy, siedziby WTO, podczas gdy kraje bogate utrzymują tam liczące nawet po kilkaset osób zespoły znakomitych negocjatorów. Decyzje podejmowane są więc za plecami tych, którzy ponoszą ich koszty. Kraje ubogie zmuszane są do liberalizacji polityki rolnej i otwierania swych rynków, podczas gdy kraje bogate chronią troskliwie swe rynki przez dotacje, cła i różnorodne bariery pozataryfowe, jak np. limity importowe i wyśrubowane standardy jakościowe.

UE wydaje co roku ok. 40 mld euro na dotacje w ramach Wspólnej Polityki Rolnej (CAP). Jest to 45% unijnego budżetu – ponad dwukrotnie więcej niż cała Afryka zarabia na eksporcie produktów rolnych. Podobną politykę prowadzi Stany Zjednoczone i inne kraje bogate. Kosztuje to kraje ubogie około 19,8 mld dolarów rocznie. W rezultacie ludzie w krajach ubogich cierpią głód i nędzę, gdyż większość z nich jest zależna od uprawy roli.

Tymczasem przeciętna krowa w Unii Europejskiej otrzymuje w ramach Wspólnej Polityki Rolnej dopłatę w wys. 2,2 dolara dziennie. Dostaje też coś od swego właściciela. Powodzą jej się znacznie lepiej niż trzem miliardom ludzi! Połowa

ludzkości próbuje przetrwać za mniej niż 2 dolary dziennie, w tym ponad 1/4 ludzkości ma na wyżywienie, mieszkanie, odzież, leczenie i naukę mniej niż jednego dolara dziennie. W Afryce subsaharyjskiej połowa z 600 mln ludzi żyje najwyżej za 65 centów dziennie. Statystyczny mieszkaniec Kalkuty zarabia 25 centów dziennie, z czego większość przypada najbogatszym. Dziennego dochodu kalkuckiego nędzarza nie da się określić w żadnej wymiernej jednostce. Czyż nie lepiej być unijną krową?

Wyzysk najemnej siły roboczej i niewolnictwo

Takie warunki polityczne i ekonomiczne powodują ogromną eksploatację pracy dzieci i dorosłych. W poszukiwaniu *taniej* siły roboczej wielkie korporacje międzynarodowe przenoszą produkcję do krajów ubogich, których mieszkańcy – nie mając już innych możliwości – podejmują pracę za wynagrodzenie, które często nie starcza nawet na wyżywienie. Wszystko dlatego, że bogaci chcą coraz taniej kupować owoce ich pracy, tak że w krajach ubogich przestaje się opłacać produkcja czegokolwiek za godziwą zapłatą.

Ubogie rodziny, aby przetrwać, muszą posyłać do pracy dzieci. Pracują one kosztem zdrowia, rozwoju fizycznego, psychicznego i intelektualnego. Już cztero-pięcioletnie brzdące pracują po 7-8 godzin dziennie, dziesięcio-dwunastoletnie – po 11-12 godzin. Nie mają sił ani czasu na zabawę czy naukę. Są bite, przetrzymywane w ciemnych, zamkniętych pomieszczeniach, głodzone, by nie zasypiały w czasie długich godzin pracy... W niewolniczych warunkach tkają dywany i szlifują diamenty w Indiach, szyją piłki w Pakistanie, produkują artykuły sportowe, odzież i obuwie w wielu krajach azjatyckich, ziarno kakaowe na plantacjach Wybrzeża Kości Słoniowej, kawę na plantacjach w Ameryce Łacińskiej... Długo można by wliczać artykuły, z których korzysta każdy z nas, splamione łzami, potem i krwią milionów dzieci.

Rozkwita też handel niewolnikami, w tym dziećmi. Według organizacji walczących z niewolnictwem współczesnym nigdy jeszcze w historii nie było tylu niewolników. Ich liczba szacuje się na 27-30 milionów!

Część IV: CO MOŻNA ZROBIĆ?

Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI, odpowiadając na te problemy, podejmuje różnorodne działania na rzecz ubogich Trzeciego Świata.



Fot. Archiwum autora

Sieroty w sierocińcu sióstr Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty w Kigali

Adopcja Serca

Jedną z form pomocy jest program pod nazwą Adopcja Serca. Jest to patronat nad konkretną sierotą w Rwandzie i sąsiednich krajach poprzez pokrycie kosztów utrzymania dziecka o równowartości 15 dolarów (obecnie około 62 zł) miesięcznie. Takie zobowiązanie można podjąć indywidualnie lub wspólnie z innymi. Po co najmniej pół roku od pierwszej wpłaty można dostać zdjęcie dziecka, informacje o nim, niekiedy nawiązać korespondencję.

Nasza pomoc jest dla nich szansą – nie tylko na przetrwanie, ale też na usamodzielnienie się, zdobycie środków utrzymania. Od nas zależy, jaka będzie ich przyszłość.

Petycje międzynarodowe

Ruch Maitri uczestniczy w międzynarodowych akcjach petycyjnych i listowych na rzecz najbardziej potrzebujących Trzeciego Świata. Największą z nich była światowa Petycja Jubileusz 2000 na rzecz redukcji długów Trzeciego Świata. Otrzymaliśmy listy z wyjaśnieniami z kilku ambasad krajów G7. Ostatnio uczestniczyliśmy w akcji listowej przeciw handlowi kobietami i dziećmi w Bangladeszu (w odpowiedzi otrzymaliśmy obszerny list z ambasady tego kraju) oraz – z okazji Mundialu 2002 – w światowej petycji przeciw eksploatacji pracy dzieci przy produkcji piłek i innych artykułów sportowych (mamy odpowiedź w tej sprawie z PZPN). Aktualnie włączyliśmy się do europejskiej kampanii przeciw dopłatom do eksportu produktów rolnych z Unii Europejskiej.

Edukacja

Polacy najczęściej nie wiedzą nic lub bardzo niewiele na temat problemów Trzeciego Świata. W zdobyciu tej wiedzy nie pomagają nam media, które przedstawiają te problemy marginalnie lub wręcz fałszywie. W naszych wyobrażeniach pokutuje też wiele mitów, stereotypów i uprzedzeń, stąd potrzebna jest działalność edukacyjna, aby nasze działania mogły znaleźć oddźwięk społeczny. Rozpoczęliśmy pracę nad scenariuszami lekcji dla dzieci i młodzieży, zorganizowaliśmy pierwszy kurs dla nauczycieli. Chcemy tę działalność poszerzać.

Sprawiedliwy handel

Od 40 lat na Zachodzie istnieje alternatywny nurt handlu, który wychodzi naprzeciw proble-

mom ubogich producentów Południa. Jego burzliwy rozwój notuje się od kilku lat, gdy problemy globalizacji stały się przedmiotem powszechnego zainteresowania i masowych protestów.

Do podstawowych praktyk sprawiedliwego handlu należy dokonywanie zakupów bezpośrednio u drobnych producentów w Trzecim Świecie i zapłata sprawiedliwego wynagrodzenia, umożliwiającego im życie w godnych warunkach, zapewnienie bezpiecznych i godnych warunków pracy, wykluczenie pracy dzieci i niewolników, poszanowanie środowiska naturalnego, umożliwienie planowania przyszłości gospodarczej i tworzenia perspektyw dla zrównoważonego rozwoju społeczności lokalnych. Sprawiedliwy handel promuje używanie specjalnych znaków handlowych, przyznawanych przez niezależne organizacje kontrolne, które gwarantują, iż oznakowany produkt spełnia międzynarodowe kryteria sprawiedliwego handlu. Kształtuje też wśród konsumentów poczucie odpowiedzialności za decyzje podejmowane w momencie nabycia produktów z ubogich krajów Południa.

Dzięki sprawiedliwemu handlowi wiele ludzi, których utrzymanie zależy od sprzedaży ich wyrobów rzemieślniczych, tkanin czy produktów rolnych, zyskuje szansę na wyjście z ubóstwa, zdobycie środków, wiedzy i umiejętności potrzebnych do rozwijania działalności gospodarczej i dla rozwoju osobowego. Niektórzy uczestnicy Ruchu Maitri wraz z członkami innych organizacji przygotowują się do rozpoczęcia działalności w tej dziedzinie. Został opracowany statut Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”, który czeka na rejestrację (kontakt: ul. ks. Józefa Zator-Przytockiego, 80-245 Gdańsk, 0604 580 140, e-mail: sprawiedliwy.handel@wp.pl).

Zapraszamy i Ciebie

Każdy, kto nie jest obojętny na problemy ubogich Trzeciego Świata, może włączyć się do naszego działania. Poszukujemy wolontariuszy, ofiarodawców indywidualnych, sponsorów i nowych uczestników naszej wspólnoty. Szczegółowe informacje można znaleźć na naszych stronach internetowych, a także uzyskać telefonicznie czy listownie. Wydajemy też (w druku i w Internecie) miesięczny biuletyn „My a Trzeci Świat” (zachęcamy do prenumeraty). ▀

Ruch MAITRI jest katolickim ruchem kościelnym. Razem modlimy się, pracujemy dla najbardziej potrzebujących z biednych, staramy się kształtować swe życie zgodnie z Ewangelią. W tej wspólnotcie wielu z nas odnajduje sens swojego życia. Są wśród nas ludzie w różnym wieku, różnych stanów i zawodów.

Ruch MAITRI działa w wielu parafiach w całym kraju. Jest członkiem Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich.

Uczestnictwo w Ruchu nie jest jednak udziałem w jakiejś akcji. To przede wszystkim przyjęcie stylu życia, kształtowanego przez Ewangelię i zasady Ruchu, które z niej wynikają. Zgodnie z nimi Ruch MAITRI rozwija i ożywia każdy, kto:

- ograniczając w życiu codziennym swe wydatki i potrzeby dzieli się z potrzebującymi w ubogich krajach Trzeciego Świata;
- stara się uszanować godność tych, którym pomagają i poszukuje dróg zbliżenia z nimi;
- swą pomoc traktuje jako dar czystego serca;
- czuje się równy z tymi, z którymi się dzieli;
- swoją postawą życiową, słowem oraz przykładem działania dla biednych stara się budzić wrażliwość na ich los.

Ruch Solidarność
z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI
Parafia Najświętszego Serca Jezusowego
ul. ks. Józefa Zator-Przytockiego
80-245 Gdańsk
tel. 058 520-30-50, fax 344-05-86
e-mail: maitri@diecezja.gda.pl

<http://www.maitri.gdansk.opoka.org.pl>
konto złotowe:
PeKaO SA III O/Gdańsk
nr 12401255-7011898-2700-401112-01
konto dolarowe:
BGŻ O/Woj. Gdańsk
nr 20301231-797144-2706-12-787